



Historia Lorenzo Vitale i Giulii Brasi

DOTYK

W siódmach
zmysłach #3

ukojenia



KATARZYNA MAŁECKA

Copyright ©
Katarzyna Małecka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Kinga Jaźwińska-Szczepaniak
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-998-1

KATARZYNA MAŁECKA

DOTYK UKOJENIA

W SIDŁACH ZMYŚLÓW #3

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Po cichu przemierzam długi korytarz, podpierając się dłonią o ścianę. Stawiam ostrożnie kroki, uważając, by nie zbudzić demona ze snu. Kiedy tylko otworzy oczy, dopadnie mnie i zrobi to, co uwielbia robić.

Muszę uciec, muszę uwolnić się raz na zawsze. Tylko w ten sposób odzyskam dawne życie, posklejam siebie w całość, odbuduję kawatek po kawateczku. Jeśli mi się nie uda, będę skończona. Nie wytrzymam kolejnego dnia, jego dotyku, sprośności szeptanych do ucha.

– Giulio. – Po domu roznosi się jego głos, odbijając od ścian niczym echo.

Jest niczym prześladowający mnie duch, nieodstępujący na krok. Zawsze obok, obserwujący niczym sęp, siejący w mojej głowie spustoszenie.

Zbiegam po schodach, szarpnię za klamkę i uciekam, byle jak najdalej. Przerazenie niczym fala tsunami pochłania mnie od środka, spycha w ciemny las. Gałązki odbijają się od mojej twarzy, ranią, przecinają skórę. Bose stopy krwawią, jednak mimo bólu biegnę dalej, nie oglądając się za siebie.

– Wiesz, że nie uciekniesz. Nigdy ci na to nie pozwolę – słyszę ten głos i przyśpieszam, ignorując zastaniające widok łąy.

Serce bije jak oszalone, obijając się o żebra, lecz to mnie nie powstrzymuje. Z ciężkim oddechem przedzieram się przez gąszcz i wreszcie wpadam na polanę. Obracam się dookoła, szukając drogi ucieczki, ale nagle wokół mnie w zastraszającym tempie rośnie mur z krzewów, więżąc mnie w środku.

– Och, moja słodka, głupiutka dziewczynka.

Wchodzi na polanę z szerokim uśmiechem na ustach, mierząc mnie tym mrocznym, złowrogim spojrzeniem. Cofam się, zwiększając między nami dystans, choć wiem, że zaraz mnie dopadnie.

– Mówiłem ci, że nigdy się ode mnie nie uwolniesz, jesteś moja, to ja cię naznaczyłem.

Niespodziewanie chwytła mnie za ramię i popycha na trawę. Upadam, uderzając głową w twarde podłoże, i poddaje się. Walka nie ma sensu, ma nade mną przewagę. Pozostaje mi jedynie oczekiwać na to, co tym razem dla mnie zaplanował.

– Teraz pokażę ci, jak bardzo cię kocham – szepcze mi na ucho, a kiedy jego ciepła dłoń muska moją twarz, krzyczę, choć wiem, że to niczego nie zmieni.

ROZDZIAŁ 1

Lorenzo

Wysiadam z samochodu w asyście Josha i Iana, moich ochroniarzy, po czym zapinam guzik w marynarce i unoszę głowę, podziwiając wielki dom przypominający pałac. Nie jestem pewny, co dokładnie dzieje się w mojej głowie i sercu, jednak na pewno odczuwam stres, choć nie należę do ludzi, którzy czegokolwiek się obawiają. To wyjątkowa sytuacja. Właśnie przybyłem do domu mojej narzeczonej, kobiety, którą zabiorę do Chicago i której wcisnę na palec obrączkę.

Za cztery dni odbędzie się nasz ślub, na który minione miesiące absolutnie mnie nie przygotowały. W dalszym ciągu mam ochotę spieprzyć na Antarktydę. Nie jestem fanem tych cholernych aranżowanych małżeństw, ale będąc synem bossa mam gówna do powiedzenia. Oczywiście nie sprzeciwiłem się ojcu, ponieważ nie mam do tego prawa.

Biorę głęboki wdech i zmuszam nogi do ruchu. Zarówno wielkie kolumny, jak i obłapiający boczną ścianę bluszcz nie zachęcają do tego miejsca. Kostka brukowa, po której idę, jest idealnie ułożona i zadbana tak, że nie wystaje nawet źdźbło trawy. Dom wygląda niemal jak z horroru. Zastanawiam się, jak można mieszkać w tak mrocznym miejscu i być zdrowym psychicznie. Ja z całą pewnością dostałbym pierdolca.

Kroczę prosto przed oblicze przyszłego teścia czekającego na mnie na szczycie schodów. Wystrojony w garnitur, pod krawa-

tem, z założonymi za plecami rękami emanuje siłą oraz pewnością siebie. Poznałem Arturo rok temu, kiedy przybyłem do jego domu z pierścieniem zaręczynowym. Spotkanie przebiegło w sztywnej, nerwowej atmosferze, a twarz mojej narzeczonej przypominała kartkę papieru. Byłem pewny, że ucieknie z krzykiem, ona jednak zachowała względny spokój, choć okropnie drżały jej ręce.

– Lorenzo! – Arturo rozkłada ramiona, witając mnie serdecznie. Ściskam mu dłoń, drugą poklepując po ramieniu.

– Jak minął lot? – dopytuje, zapraszając mnie do środka.

Kiedy przekraczam próg, do moich nozdrzy dociera cudowny zapach ciasta drożdżowego.

– Dobrze, bez żadnych problemów.

– Świetnie! Bardzo mnie to cieszy. Gotowy do ślubu?

– Tak. – *Nie!*, wrzeszczy moja podświadomość. – A Giulia?

– Również – mówi bez zająknięcia.

Mam co do tego ogromne wątpliwości.

Kiedy docieramy na patio, Aurelia, moja przyszła teściowa, zrywa się na równe nogi i podchodzi, by objąć mnie ramionami.

Arturo i Aurelia są małżeństwem od ponad trzydziestu lat, dorobili się dwójki dzieci i niedawno zostali dziadkami. Giulia jest młodsza od swojego brata i różni się od niego dosłownie w każdym aspekcie. Cesare to pewny siebie dwudziestopięcioletek. Dopiero dwa lata temu się ustatkował, kiedy ojciec wybrał mu kandydatkę na żonę. Uroczą blondynkę o imieniu Eva ujarzmiła jego imprezową naturę i usadziła na tyłku. Cztery miesiące temu urodziła ich pierwsze dziecko – syna Leone.

– Giulia zaraz zejdzie, strasznie się dzisiaj grzebie. Chce dla ciebie pięknie wyglądać. – Aurelia puszcza mi oczko.

– Jest piękna, wcale nie musi się dla mnie stroić.

– Lorenzo! Siema! – Naszą rozmowę przerywa Gennaro, kuzyn Giulii.

Mieszka u państwa Brasi, by móc studiować w Palermo. Wiecznie wyluzowany, mam wrażenie, że również zjarany, dwudziestodwulatek. Nie znam go zbyt dobrze, zamieniliśmy ze sobą zaledwie kilka zdań, bo i nie bywałem w Palermo zbyt często. Odkąd zostałem prawą ręką Massimiliano, odwiedzałem Włochy niezmiernie rzadko.

– Witaj, Gennaro. Dobrze cię widzieć. – Witam go uściskiem dłoni.

– Ciebie również. Lecę pod prysznic, postaram się zdążyć na kolację.

I już go nie ma.

– Ten dzieciak ma ADHD, przysięgam. Nie pamiętam, żebym w jego wieku miał aż tyle energii. – Arturo kręci głową. – Więc! Jak idą interesy, Lorenzo? Jak miewa się Massimiliano i jego piękna żona? – pyta.

– Interesy idą świetnie, chyba nigdy nie szły lepiej. Co do Massima... trzyma wszystko twardą ręką, jednocześnie wielbiąc Blair, aż czasami mam mdłości.

– Dobrze mieć u boku odpowiednią kobietę. Silną, lojalną, gotową na wszystko. Każdy król musi mieć królową.

To prawda. Zgadzam się z Arturo.

– To cudowna wiadomość – szczebiocze wesoło Aurelia. – Zasłużył na to po tych wszystkich zawirowaniach z Carlą i Vincenzo. A Millie?

– Och, to dziecko jest cudowne! Ma dwa miesiące, a już owinęła nas sobie wszystkich wokół palca. Szczególnie tatusia.

– To zrozumiałe. Mam nadzieję, że my też szybko doczekamy się wnucząt – oznajmia Aurelia, wymownie spoglądając na męża.

Na samą myśl przechodzą mnie dreszcze.

Nie wyobrażam sobie nocy poślubnej. Przez moją przeprowadzkę do Chicago widywaliśmy się z Giulią rzadko, bo w przeciagu minionego roku góra pięć razy. Moja narzeczona to piękna dziewczyna, lecz zamknięta w sobie i cicha. Kiedy py-

tałem teściów, dlaczego jest tak wycofana, tłumaczyli, że Giulia już taka jest – zawsze taka była. Odstawała od reszty, nie łąknęła kontaktu z rówieśnikami, czas najchętniej spędzała w domu, poświęcając się nauce. Kompletnie mi to nie pasowało, choć trzeba przyznać, że ludzie są różni. Nie mnie to oceniać. Widocznie Giulia to typ samotnika.

– Dzień dobry. – Jej cichy głos przerywa naszą rozmowę.

Wstaję ze swojego miejsca, poprawiam marynarkę i zawieszam na niej wzrok. Ostatnio widziałem ją dwa miesiące temu, lecz mam wrażenie, że jest jeszcze piękniejsza. Długie, ciemne włosy kaskadami opadają na plecy, kręcąc się na końcach. Różowe, kształtne usta są lekko rozchylone, zaś błękitne oczy wpatrzone prosto we mnie. Dostrzegam w nich niepokój.

Pragnę ją pocałować, mam do tego pełne prawo, ale mimo wszystko ledwie muskam jej policzek, a ona i tak sztywnieje. Wysila się na słaby uśmiech i podchodzi do stołu, by zająć krzesło, które dla niej wysuwam. Dziękuje mi skinieniem głowy i układa dłonie na kolanach.

Zastanawiam się, jak mam przebić się przez ten mur, którym tak szczelnie się otoczyła. Nigdy wcześniej nie byłem związany z żadną kobietą, nie musiałem się starać, a tym bardziej obchodzić się z nią jak z jajkiem. Giulia różni się od kobiet, z którymi miałem do czynienia, i nie jestem pewny, jak mam z nią postępować.

– Pięknie wyglądasz – rzucam komplement.

Dopasowana, beżowa sukienka idealnie podkreśla każdą krzywiznę jej ciała oraz całkiem spore piersi, jak na tak drobną figurę.

– Dziękuję – odpowiada zawstydzona.

Po chwili dołącza do nas Gennaro i kolacja mija w całkiem przyjemnej atmosferze.

To za sprawą chłopaka, który gada jak najęty nawet z pełnymi ustami. Arturo co rusz karci go i przewraca oczami, ale młody niewiele sobie z tego robi. Muszę przyznać, że po pewnym cza-

sie zaczyna świerzbic mnie ręka, by sięgnąć po broń i skutecznie zatkać mu usta. Dlaczego on, kurwa, tyle mówi?!

Po kolacji zabieram Giulie na spacer po ogrodzie. Dochodzi ósma trzydzieści, jednak o tej porze jest ciepło i wieje lekki wiatr, potrząsając liśćmi. Mam nadzieję, że w dniu naszego ślubu w Chicago również będzie pogodnie. Lubię deszcz tylko wtedy, kiedy wyleguję się w łóżku i wpieprzam niezdrowe żarcie.

– Jesteś gotowa? – zagaduję, wkładając dłonie do kieszeni garniturowych spodni.

– Chyba tak – odpowiada, podziwiając dorodne róże. Złącza dłonie przed sobą, a jej wysokie szpilki stukają o brukową kostkę. – A ty? – Nie patrzy na mnie, zadając pytanie.

– Czekałem na to kawał czasu, więc tak, jestem gotowy. Wiesz, jak będzie wyglądało nasze życie?

Przytakuje nerwowo.

– Zostaniesz moją żoną, Giulio, a to znaczy, że będziesz należeć do mnie. Twój rodzice wyjadą zaraz po ślubie, ty zostaniesz ze mną... na zawsze. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Przełyka ślinę, wyginając palce.

– Tak. Nie zapominaj, czyją jestem córką. Wiem, jakie są moje obowiązki.

– Cieszę się. Zapewniam cię, że nie zamierzam cię skrzywdzić.

– W reakcji na moje słowa wreszcie unosi głowę, zaszczycając mnie zaniepokojonym spojrzeniem. – Czeka nas noc poślubna. Opowiedz mi, jak ją sobie wyobrażasz.

Zatrzymuje się nagle, zszokowana. Uchyła usta, próbując coś powiedzieć, lecz po chwili je zamyka zrezygnowana. Po prostu stoi i patrzy na mnie jak na ducha. Jestem w stanie zrozumieć, że to dla niej nowa sytuacja, krępująca i wstydliva, niemniej jednak to niczego nie zmienia, ponieważ to musi się stać, od tego nie ma odwrotu.

– Nie chcę o tym rozmawiać – wykrztusza nagle, ruszając dalej. Unoszę brwi, zaskoczony jej odpowiedzią.

– Dlaczego nie? Myślę, że to ważna kwestia, powinniśmy ją poruszyć. Za cztery dni bierzemy ślub, na Boga, jak mam cię dotknąć, skoro nawet teraz mi na to nie pozwalasz?

– To nieprawda! Przecież mnie dotykałeś! – dąsa się, tupiąc nogą. To chyba pierwsze emocje, jakie widzę na jej twarzy. Nieważne, że jest to złość.

– Poważnie? Kiedy? – prychem rozbawiony. – Może wtedy, kiedy całowałem twój policzek? Albo wtedy, kiedy wsunęłaś dłoń pod moje ramię na noworocznym balu? To nazywasz dotykiem?

– Tak, Lorenzo! To jest dotyk.

– Wiesz, że nie o tym mówię. – Chwytam jej brodę w palce, unosząc głowę i widzę, że zaciska szczęki, ale twardo utrzymuje spojrzenie. – Będziemy się kochać, Giulio.

Dziewczyna wbija zęby w dolną wargę, która zaczyna drżeć.

– Obiecuję, że będzie dobrze, tylko musisz mi zaufać.

– Na pewno ci zaufam, tylko potrzebuję trochę czasu.

– Dostaniesz go tyle, ile tylko będziesz chciała. – Uśmiecham się, prześlizgując kciukiem miejsca, które przed chwilą ugryzła.

Kusi mnie, by ją pocałować. Jest tak blisko, czuję kwiatowy zapach jej perfum, patrzę w niesamowicie błękitne oczy i dotykam aksamitnej skóry. Stawiam wszystko na jedną kartę, pochylam się i łączę nasze usta w ostrożnym pocałunku. Naszym pierwszym. Nie powinienem tego robić, lecz pokusa jest zbyt duża. Jej wargi są miękkie i smakują wiśniami. Pragnę wsunąć język do środka, posmakować jej, poczuć, jednak nie idę na całość, działam powoli, nie chcąc jej przestraszyć.

Muskam dolną wargę, potem górną, przyzwyczajając ją do mojego dotyku. Jestem ostrożny, delikatny, nie wkładam w pocałunek żadnej siły.

Giulia stoi jak sparaliżowana, a kiedy otwieram oczy, spotykam jej spojrzenie. Odsuwam się zaskoczony i obserwuję obojętny wyraz jej twarzy. To najbardziej nieoczekiwany obraz, jaki

spodziewałem się ujrzeć. Nie ruszyła się nawet o milimetr, jakby nagle się wyłączyła, czekała na koniec.

A potem robi coś, co jeszcze bardziej mnie szokuje. Po prostu... ucieka.

Ja pierdolę. To małżeństwo będzie koszmarem!

Noc mija szybko. Przez zmianę czasu budzi mnie ból głowy, na szczęście szybki prysznic i mocna kawa stawiają mnie na nogi. Dochodzi dopiero siódma rano, domownicy jeszcze śpią, a ja zaszywam się na balkonie z laptopem na kolanach i skupiam uwagę na pracy. Jest trochę spraw do ogarnięcia; dostawa, kontrola jednego z kasyn, gdzie nagle zaczęło brakować pieniędzy. Nie chcę być złym prorokiem, ale jeśli ktoś nas okrada, marny jego los.

Nie dalej jak miesiąc temu Massimo posłał na tamten świat mężczyznę, który regularnie oszukiwał w pokera. W ten sposób zgarnął ponad milion dolarów, lecz wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Zadarł z niewłaściwymi ludźmi, za co przyszło mu zapłacić.

Wyjmuję fajkę, zapalam i chwytam telefon, który zaczyna wibrować. Uśmiecham się na widok rozmówcy i odbieram.

– Lorenzo! – Massimiliano wita mnie zadowolony. – Jak się miewasz?

– Świetnie, chociaż marzę o powrocie do domu. Wiesz, jak to jest, człowiek czuje się pewniej na swoim terenie.

– Doskonale cię rozumiem. Może wybierz się do klubu? Naciesz ostatnimi godzinami wolności.

– Zwariowałeś? Nie mam zamiaru szlajać się po klubach, wolę to zrobić w Chicago.

– Nie ma sprawy! Zwołam chłopaków i zrobimy ci zajebisty wieczór kawalerski.

– Powiedziałem ci, że więcej z tobą nie piję! – obruszam się.

- Och, dajże spokój! Nadal dąsas się za tamtą akcję?
- Żebyś wiedział! Spiłeś mnie jak dzieciaka, przez tydzień, kurwa, dochodziłem do siebie!
- Masz za słabą głowę, ciniasio! – Massimo nabija się ze mnie, czego kurewsko nienawidzę!
- Wiesz co? Wal się – burczę pod nosem, zaciągając się fajką.
- Lepiej powiedz, jak się miewa moja chrześnica?
- Świetnie. Wczoraj ustaliliśmy z księdzem datę chrztu. Odbędzie się za trzy tygodnie, już wszystko zaklepane.
- Nareszcie! A dostawa? – dopytuje.
- Wszystko dograne, magazyn gotowy.
- Uważaj jutro, dobra? Miej oczy dookoła głowy, mówię poważnie.
- Wiem, ty zawsze mówisz poważnie – prycha, a ja przewracam oczami. – Jak ci idzie z Giulia?
- Wzdycham, myśląc o mojej narzeczonej.
- Bez zmian, ciężki przypadek. Wczoraj ją pocałowałem, chociaż nie jestem pewny, czy można to w ogóle nazwać pocałunkiem. Po prostu dotknąłem jej ust i wiesz, co zrobiła? Uciekła.
- Daj jej trochę czasu na oswojenie się z nową sytuacją. Czeka ją spora zmiany.
- Taki mam zamiar, co nie znaczy, że będzie łatwo.
- Zawieszam wzrok na basenie, do którego właśnie zmierza dziewczyna. Jest wcześniej, lecz widocznie jej to nie przeszkadza. Zajmuje jeden z leżaków, wygodnie się na nim mości i otwiera książkę. Wygląda na rozluźnioną.
- Kobiety to skomplikowane stworzenia, bracie. Można je łatwo zranić.
- Cholera, odkąd Blair złapała cię za jaja, zmieniłeś się w eksperta od spraw sercowych. Czy ty przypadkiem nie powinieneś robić za psychologa?
- Jak wrócisz, to przetrzępię ci skórę, gówniarzu! Do jutra!
- Nim mam szansę się pożegnać, kończę połączenie.

Odchyłam głowę na oparcie fotela i zamykam oczy. Nie tylko Giulię czekają zmiany, mnie również. W moim domu pojawi się kobieta, będzie spać w moim łóżku, jadać ze mną posiłki, dzielić ze mną przestrzeń. To dla mnie nowa sytuacja, nieco dziwna, do której muszę szybko przywyknąć. W sobotę zjedzie się cała moja rodzina, zrobi się zamieszanie, harmider, a to coś, czego cholernie nienawidzę.

W dodatku jutro czeka mnie kolejny jedenastogodzinny lot powrotny. Byłem wściekły, kiedy ojciec oświadczył, że mam polecieć po własną narzeczoną. Co to za problem, by wsiadła na pokład mojego prywatnego samolotu i wraz z rodziną dotarła do Chicago? Kompletnie bez sensu tłuc się tyle godzin, by dotrzymać dziewczynie towarzystwa przez cały lot. Głupota! Niestety nie dla mojego ojca, człowieka żyjącego według określonych zasad.

Ojciec od zawsze toczył walkę o władzę, choć tak naprawdę nic mu się nie należało. W naszym domu panował bezwzględny zakaz mówienia o ojcu jako o bękarcie. Dziadek nie należał do najwierniejszych, a kiedy jedna z dziwek, którą posuwał, stanęła w progu jego domu, podrzucając mu małe zawiniątko, dziadek strzelił jej w łeb, zaś syna zatrzymał. Nazwał go Ludovico, uczynił godnym nazwiska, jednak to wuj Diego był następcą. Mimo więzi, którą udało im się stworzyć, ojca trawiła zazdrość. Marzył o władzy, szacunku, interesach przynoszących miliony. Dlatego kiedy tylko wuj Diego wyemigrował do Stanów, ojciec zabrał rodzinę, przeprowadził się do Katanii, by tam zacząć od nowa. Zjednął sobie ludzi, wykosił konkurencję, która stała mu na drodze, i mianował się bossem. Jak na bękarta osiągnął wszystko, co było do osiągnięcia, wspinając się na sam szczyt.

Ojciec wychował nas twardą ręką. Czasami odnosiłem wrażenie, że traktował mnie jak jednego ze swoich żołnierzy, a nie syna. Nie dogadywaliśmy się, a fakt, że mam dwadzieścia siedem lat i czuję się przy nim jak wielkie nic, doprowadza mnie do

szafu. Karci mnie za każdym razem, kiedy coś mu się nie podoba, ruga, jeśli nawalam, i za nic w świecie nie omieszka podarować sobie długiego monologu pouczającego.

Kiedy Massimiliano zadzwonił i poprosił o spotkanie, niemal biegłem do samolotu. Słyszałem, co stało się z Vincenzo, lecz nie spodziewałem się, że zaproponuje mi stanowisko swojego *consigliere*. Z radością się zgodziłem, spakowałem manatki i przeprowadziłem do Chicago. Kiedy tylko wylądowałem na O'Hare, poczułem, jak z barków spada mi ogromny ciężar. Nareszcie byłem wolny, z dala od władczego ojca i jego humorków. Tutaj zacząłem żyć.

Ojciec nie był zadowolony, kiedy poinformowałem go o swoich planach. Kręcił nosem, smęcił, zrzędził, że moje miejsce jest przy rodzinie. To Massimiliano go urobił. Jak mógłby odmówić synowi swojego brutalnie zamordowanego brata? Dla ojca najważniejszy był Niccolo – jego następca. Mnie mógł puścić w świat.

Przed południem opuszczam swój pokój i maszeruję przez długi korytarz, by dotrzeć do schodów. W pół kroku zatrzymują mnie podniesione głosy, dochodzące z jednego z pokoi tuż przy schodach na dole. Nie powinienem podsłuchiwać, to niewłaściwe, lecz słysząc rozzłoszczone głosy Arturo oraz Giulii, zmieniam zdanie.

Przyklejam plecy do ściany, zakładam ręce na klatkę piersiową i nasłuchuję.

– Tato, proszę! Może da się to jeszcze jakoś odwołać? – pyta płacząco Giulia.

– Nie ma takiej opcji, dziecko. Wyjdiesz za Lorenzo, czy ci się to podoba, czy nie.

Ach, więc rozmowa dotyczy się naszego ślubu.

– Przecież wiesz, ile mnie to wszystko kosztuje! Dlaczego jesteś dla mnie taki okrutny?

– Okrutny?! – Arturo syczy przez zęby, zdenerwowany.
 – Wiesz, kim jest Ludovico Vitale?! To człowiek, który doszedł na szczyt po jebanych trupach! Zdobył uznanie ludzi, zasiadł na tronie, w Katanii jest Bogiem, a ja robię z nimi dochodowe interesy. Nasze rodziny się połączą, Giulio, czy tego chcesz, czy nie. Wiedziałaś o tym.

Przez chwilę panuje cisza. Myślę nawet, że Arturo zaraz wyjdzie i nakryje mnie na podsłuchiwanie, ale wtem rozlega się cichy, przygnębiony głos mojej narzeczonej.

– Wiesz, jak mi ciężko.

– Ani mi się waź, rozumiesz? – Ton Arturo zakrawa o desperację. – Bądź dzielna, staw temu czoła! Jesteś piękną, młodą kobietą, poradzisz sobie. Nie możesz przynieść mi wstydu!

– Chcę zostać w domu, błagam cię, pozwól mi na to! – Giulia wybucha płaczem, szlochając głośno.

Wzdycham, zrezygnowany. Gdyby to ode mnie zależało, olałbym ten ślub i do niczego jej nie zmuszał. Nie mam w swoich dłoniach takiej władzy, to ojciec ją posiada i to on decyduje. Mógłbym błagać go na kolanach, a i tak nic bym nie wskórał. Tak jak wspomniał Arturo, nasze rodziny poprzez to małżeństwo zostaną połączone, obaj panowie na tym zyskają, dlatego nie ma od tego odwrotu.

Kiedy rozmowa cichnie, docieram do kuchni i biorę z lodówki butelkę wody. Czekają mnie trudne chwile, gdy rozpocznę nowy rozdział w życiu. Z natury nie jestem cierpliwym człowiekiem i boję się, że jej dziwne zachowanie doprowadzi mnie do obłądki.

A wtedy rozpęta się piekło.